

nr 4, maj - czerwiec 2004

Włóczypióro

Magazyn klubu Wędrownych Poetów miasta Turku



poezja jest tworem chwili
jest sobą tylko zaraz po narodzinach
jest wtedy zbyt intymną rzeczą
- jak dusza -
aby ją komukolwiek pokazać
potem z wolna obumiera
jak paznokcie
bierzcie, czytajcie z tego wszyscy

A. J.



Na powitanie wszyscy razem!



POWIEKSZENIE

„Mehr Licht...”
W. Goethe

Makary Górzyński



KULTURA – WOLNE RECENZJE

Kultura – to bzdura,
połamcie sobie pióra!

Aśka Paruszevska

MIEJSCA

Dziura na ulicy Mickiewicza
ma fajny kształt...

Makary Górzyński

NA OKŁADCE

Turek „od tyłu”

Galeria Poszukiwań
Sztuki Wizualnej

UNIWERSYTET ITERESZU

PERERONDĒ ĀJSNAVAZVIKÖG
ĀGAR LINOWI GODĒ TILIĒ...

Marta Perlińska

PREZENTACJE

„Nie posiadając dni
będziemy szukać chwil...”

Nikola Józefacka

Warsztaty Wędrownych Poetów, oraz
pismo **Włóczypióro** działają pod
patronatem oraz dzięki pomocy Miejskiej
i Powiatowej Biblioteki Publicznej
w Turku.



Za wsparcie materialne w powieleniu
pisma dziękujemy
Urzędowi Miejskiemu w Turku,
w szczególności Z-cy Burmistrza Miasta
M. Męcarskiemu za wsparcie duchowe.



Za udostępnienie archiwalnych zdjęć
miasta z archiwum „Igly” dziękujemy
Muzeum Rzemiosła Tkackiego w Turku.



Wydawnictwo przygotowane
z okazji „Dni Turku”



Makary 'Adampaulus' Górzyński

Serce otchłani - część II

Adam nie mógł się ruszyć. Oczy przyzwyczajały się do ciemności, tak jak w czasie nalołów i nocy w lasach. Tam jednak była nieograniczona przestrzeń konturów, tutaj zaś miał do czynienia z pustym, wilgotnym korytarzem. Powodował w nim ból, tak jakby cały budynek opierał swe istnienie na nim, wgniatając go w śliską posadzkę korytarza.

Postąpił kilka kroków, lecz zatrzymała go otchłań. Teraz nie było już nawet ścian o które mógłby się oprzeć, była tylko wypełniona drażniącym zapachem przestrzeń. Ciemność. Gdzieś kapłała woda. Dudniła echem wśród murów.

Marion poczuła dziwną woń, gdy przez wielki portal weszła do jadalni. Jej sufit podierały kolumny z zielonego granitu i był to chyba jedyny element, jaki pozostał po dawnym wystroju pomieszczenia. Gdzieniedzie zahaczała o rozrzucone fragmenty boazerii w jasnych, pastelowych kolorach. Przewrócone krzesła.

Chłopiec sprowadził starszego mężczyznę na dół. Dyszał ciężko i jego dłonie trzęsły się. Na zewnątrz oślepiła ich tarcza słoneczna, która wysunęła się na moment z chmur. Kobieta stała wciąż nieruchomo, tak jakby mróz zamienił ją w lodowy posąg. Marion nie było.

- Gdzie ona jest?

- Woda kapie.

Kropła wody wpadła mu za kołnierz i spłynęła po plecach. Jej łagodne muśnięcie zachwiała nim i omal nie opadł na podłogę. Wszystko w nim krzyczało, chciało rozerwać się w jego strachu. Biegnać zagłębiał się w woń stęchlizny i stukot spadających kropel, było ich już całe mnóstwo, setki, tysiące, strumienie...

Kobieta zawyła, zobaczywszy jakieś twarze i czując dotyk. Skuliła się w sobie i krzycząc, opadła na ziemię. Starszy mężczyzna stał oniemiały, paraliżował go strach i

ból tętniący w mózgu. Zdawało mu się, że ktoś jest przy nim, że stoi obok przez cały czas. Mógł być czymś co już kiedyś widział, mógł być spadającym w warkoczu płomieni człowiekiem, mógł być cieniem ginącym w kanałach gazu, kolumną wpadającą wraz ze ścianami w mroki piwnic. I tak jak promienie słońca dotarły do niego na moment tak i ten ktoś przez chwilę był nazwaną postacią wobec której mógł użyć tylko formy przeszłej.

Marion zobaczyła ciemną dziurę w rogu pomieszczenia, które mogło być kiedyś kuchnią. Nie zdążyła się nawet ruszyć, gdy głośny krzyk uderzył w nią z jakiegoś niewiadomego kierunku. Był przeciągły i chrapliwy, odbijając się od ścian potęgował swą siłę. Z jego odejściem nastąpiła mroźna cisza i promienie słoneczne wpadły do środka przez zakratowane okienka.

Kobieta nie wydawała żadnego dźwięku. Patrzyła przed siebie, owiewana wiatrem niosącym płatki śniegu. Słońce zasunęło się pomiędzy chmury i krajobraz stawał się szary i ciemniejący mimo przedpołudnia. Widziała ściany lasów rozpostarte daleko, daleko przed nimi i aleję wymarłych drzew, trzeszczących wiatrem śniegu. Szpaler kończyła brama, ledwo widoczna z tej odległości, będąca jedynie konturem zmieszczonym z zagajnikiem w tle.

- Mamo.

- Tak?

- Dlaczego płaczesz?

Widziała przed sobą świetlistą lunę i zwaliska gruzów, które kryły Edwarda i jego syna. Zgniecieni gdzieś między betonem piwnic a fragmentami piętrowych trwali wciąż przy niej, tak podobni do siebie na tle płonącej benzyny i gąsienic czołgowych zginiatających bezwładne ciała.

Poczuła zimno osiadające na skostniałej ziemi, ciągnęło z góry, naciskając na nich wiatrem.

- Gdzie są rzeczy?

Marion trzęsła się patrząc na niewyraźne postaci stojące w bezruchu pośród narastającej zadymki.

- Na półpiętrze.

Spojrzała na starszego człowieka, trzymającego się kurczowo laski, pochylonego i niewidzącego pośród śniegu. Dopiero teraz zobaczyła go takim, tak jakby do tej pory był przywidzeniem.

- Jak tylko wróci Adam wyjdziemy stąd. Kto mi pomoże przynieść rzeczy?

Kobieta chwyciła chłopca za ramię i z jakąś dziwną, charakterystyczną dla niej siłą obłąkania w oczach kazała mu zostać. Starszy mężczyzna nie mógł się zdecydować, tak jakby zniesienie kilku tobołów z półpiętra stało się nagle problemem, którego nie można ominąć.

Marion nie powiedziała ani słowa; odwróciła się i przełamując barierę, zaczęła się zbliżać do pałacu. Wydał jej się ogromnym, pogiętym kształtem wypalonych okien, urwanych gzymsów, spalonego dachu. Był martwy dla niej.

- Nie idź tam.

Kobieta miała zmieniony głos i Marion zatrzymała się, czując jak ciarki przechodzą jej po plecach. Postąpiła kilka kroków naprzód.

- Nie idź tam.

Jeszcze raz spojrzała na wypalony kontur; wydał jej się podobny do setek innych wypalonych domów, które widziała do tej pory; różnił się tylko jakimś w gruncie rzeczy dziwnym kształtem, który nie pozwalał ogarnąć całości frontonu jednym rzutem oka. Niedorzeczność. Wsunęła się szybkim krokiem do środka, odprowadzana wzrokiem kobiety.

Tylko w oknach piwnicy paliły się światła.

Adam zobaczył smugi światła odcinającego się od piwnicznej stęchlizny; sufity były porozrywane i w oddali majaczyła żelazna konstrukcja. Gdy tylko poznał, że widzi salę balową, szkielec dachu zatrząsł się w ostrym pomruku i wiązki śniegu zsunęły się w postaci płynu. Dopiero teraz spostrzegł, że stąpa po wodzie zsuwającej się z wyższych pięter w jakimś niepojętej, wewnętrznej

odwilży. Zapach zdawał się słabnąć wraz z nasileniem się trzasku żelaza w górze, choć może nie, nie była to konstrukcja dachu, dźwięk roznosił się z jakiegoś niedostrzegalnego źródła. Urwał się nim zdążył je znaleźć i latarka rozbłysła w ciemnościach.

Kobietą coś zatrzęsło. Światło oślepiło ją i straciła kontakt z synem; od razu przepelnił ją strach, że traci go na zawsze, że teraz jest ten ostatni raz.

- Nie idź tam! Nie wrócisz...

- Ona tam poszła. Ja też muszę.

- Proszę Cię...

Wiedziała już, że to bezcelowe. Błądziła w obłokach śniegu a pałac usuwał się przed nią, tak jakby się oddalał, znikał coraz bardziej w zadymce, pośród której majaczył stojący w miejscu starzec.

Marion nie wiedziała, co powiedzieć, gdy zobaczyła chłopca. Stali chwilę na półpiętrze, ledwo widząc się w mroku. Tu też owiewał ich wiatr niosący śnieg.

- Chodźmy.

Zniknęła na schodach i gdy chciał podążyć za nią, z góry dobiegł go trzask i dudnienie pękających ścian.

- Skąd tu tyle wody? Przecież jest mróz...

Wilgoć zagaściła się i zobaczył obłoki pary, kłębiące się obok ust.

- Gdzie jesteś?

Marion znalazła tylko tobołki leżące na schodach. Chciała krzyknąć jeszcze raz, lecz nagle pojęła, że słyszy czyjeś kroki pnące się w górę. Nie był to jednak tupot pojedynczego człowieka, lecz kilku. Coś odjęło jej głos.

Chłopiec nasłuchiwał w ciemności korytarza. Kończył się drzwiami, za którymi był jego pokój, pełen słońca wchodzącego przez wielkie okno za którym majaczyło rozległe podwórko i drzewa. Był tam park gdzie po raz pierwszy zobaczył podłużne dziury w ziemi, które kryły jego i innych ludzi. Drzewa leżały odarte z liści, wyrwane z korzeniami przez czołgi, spalone konstrukcje domów i łabędzie na jeziorze.

Nie słyszał tego i nie czuł zgrzytu pięter trzęsących się wśród bombardowania. Piwnica.

Zapach dławił Adama. Miał przed sobą drzwi, podobne do tych, które widział

poprzednio w innych częściach korytarza, lecz te jako jedyne były uchylone.

Kobieta drżała, otaczana kłębamii śniegu i rozwichrzonego powietrza. Zbliżała się do czegoś, co budziło strach, widziała latarkę i postacie w mundurach. Ktoś przekreślił wyłącznik i rozlało się trupioblade światło. Jacyś ludzie i kanister z benzyną. Serie trafiające w pustkę.

Chłopiec widział, jak woda i para cofają się, przygniataane jakąś siłą zamieniającą je w lód.

Dotknąwszy się ściany zdał skórę z dłoni; została wraz z lodem kostniejącym na murze. Zrozumiał, gdy zobaczył kolumnę oplataną wiązkami lodu, który ślizgał się po niej aż do podstawy, oplatał podłogi, gonił go, biegnącego w ciemnościach, na oślep.

Starszy mężczyzna i kobieta zobaczyli jak dach pałacu pęka i zamiera w locie, krusząc się lodowymi sopłami. Marion stała oniemiała w hallu, widząc jasną smugę wejścia i człowieka opartego o framugę, w tej samej marynarce i czapce jak wtedy, gdy zandarmi zastrzelili Frencastona pod kościołem. Lód oplatał drzwi, gdy coś wypchnęło ją na zewnątrz.

Chłopiec wybiegł z Marion z przerażeniem w oczach, błądy, z osadzonymi na włosach pasmami szronu.

- Gdzie jest Adam?

To był krzyk i Marion nie wiedziała co robić. Przestawszy panować nad sobą, wpadała w obłąd. Resztki szymb w oknach pękły w huku lodowych kryształów.

Kobieta zobaczyła płomienie i ciężarówkę odjeżdżającą aleją. Nikt nie wychodził ze środka i rozpadał się śnieg zmieszany z deszczem, gasząc pożar nad ranem. Tego dnia obudziła się z krzykiem w jakimś przejściowym obozowisku i teraz wspomnienie snu wróciło. Byli w nim ludzie. Wołali kogoś, ograniczeni mroczną przestrzenią, zasnuwani mgłą i wiatrem zamieci.

Zrozumiała.

Teraz już rozpoznawał woń, która zaprowadziła go tutaj. Był to zapach stęchlizny, rozkładu i spopielonej materii kumulującej się za tymi drzwiami. Przez szpary

dostrzegał, choć tylko na moment, jakieś kontury, strzępki, osmalone ściany i odkształcony temperaturą metal wrót. W zupełnej ciszy słyszał głosy, krzyki, odgłosy strzałów, palące się piętra. Postąpiwszy krok, zamarł przed ścianą wrót i zrozumiał, że nie będzie w stanie ich otworzyć. Jego ręka dotknęła kłamki; lekkie skrzywienie rozdarło świat. Kokolwiek by zrobił, nie będzie w stanie tam wejść.

Posuwające się pasmo lodu zamarło i znów głównym odgłosem stał się wiatr zadymki.

Zobaczyli przerażonego czymś Adama, który udawał, że patrzy na nich tak samo jak dziesięć minut temu, gdy schodził na dół.

- Musimy iść. Już czas.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

- Znalazłeś coś?

- Nie, to tylko piwnice. Stare, opuszczone piwnice.

Nie patrzyli na siebie, udając że akceptują ten udawany spokój. Spojrzenia tonęły w mroku i pyle śniegu, niedostrzegalne, zasnuwane mgłą. Bez słowa wzięli pakunki i długą aleją opuścili pałac, natykając się za zniszczoną bramą na drogę. Marion wtuliła się w płaszcz Adama, stary człowiek podpierał się na swej lasce i od tej pory nie powiedział już nic więcej. Stali się nagle obcy dla siebie, jeszcze bardziej niż do tej pory bojący się swoich spojrzeń.

Za bramą chłopiec poczuł coś, co dotknęło jego pleców muśnięciem zimna i delikatnie zsunęło się w śnieg. Kobieta ścisnęła kurczowo jego dłoń.

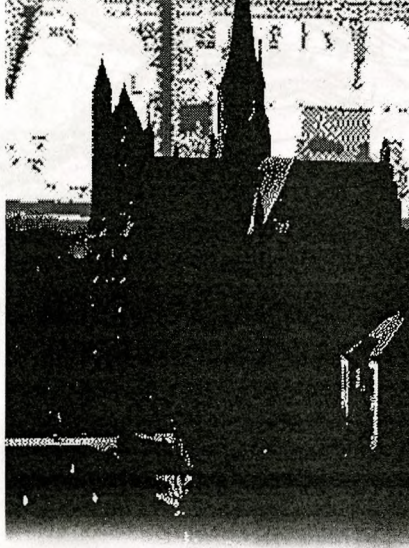
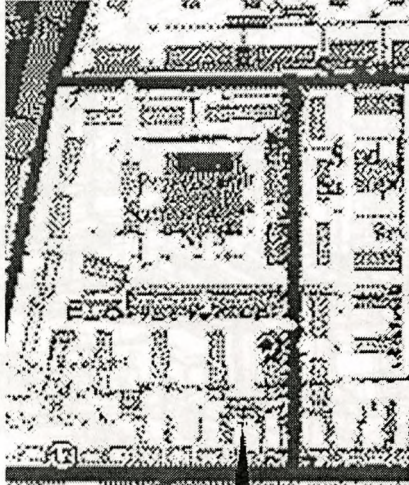
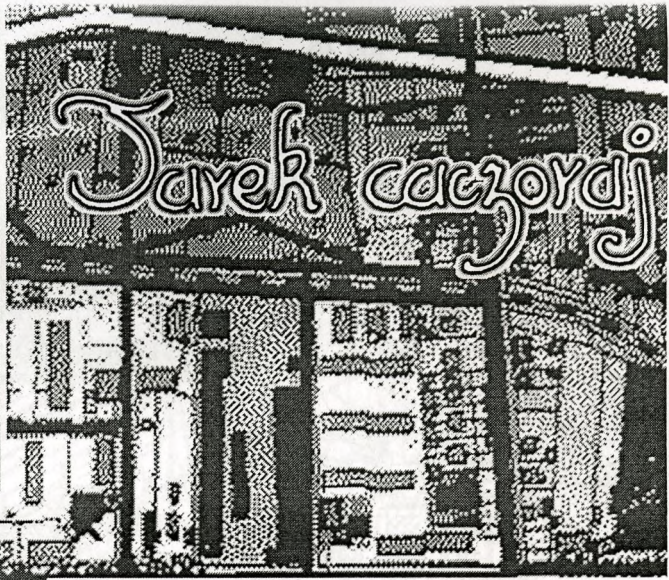
-Nie odwracaj się.

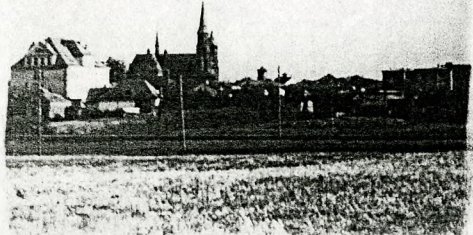
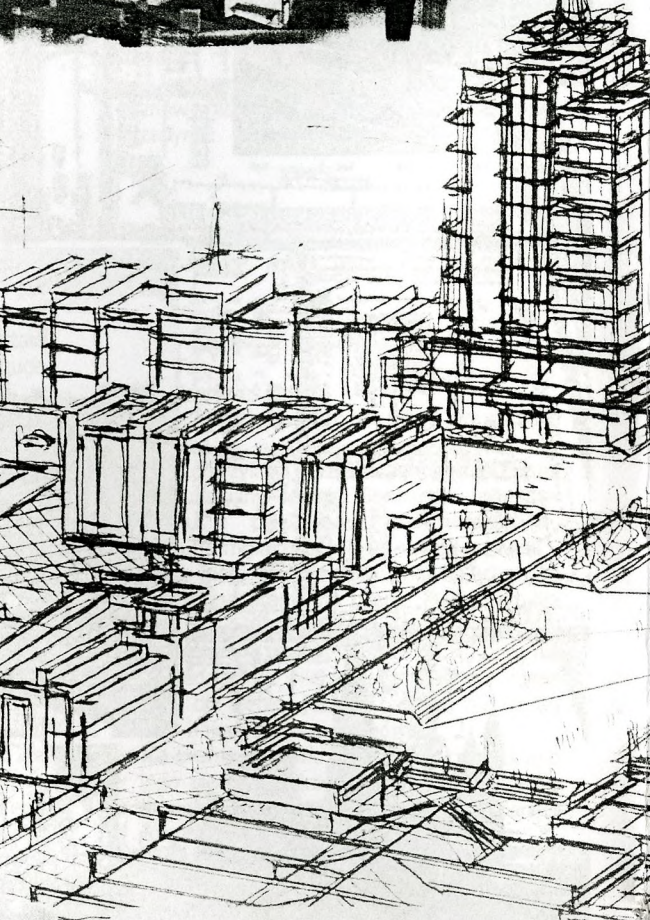
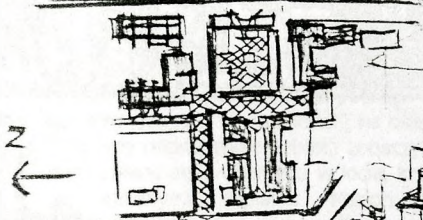
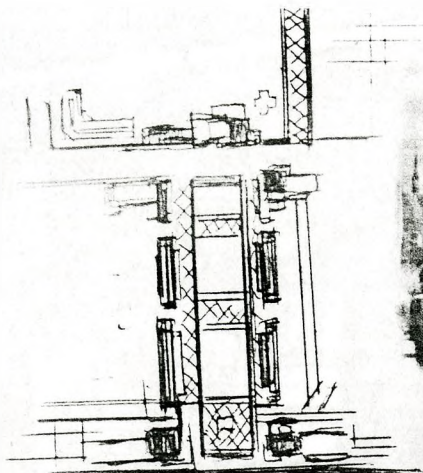
-To był wiatr mamo. To tylko wiatr.

Ciemność kładła cienie na linii nieskończonego horyzontu.

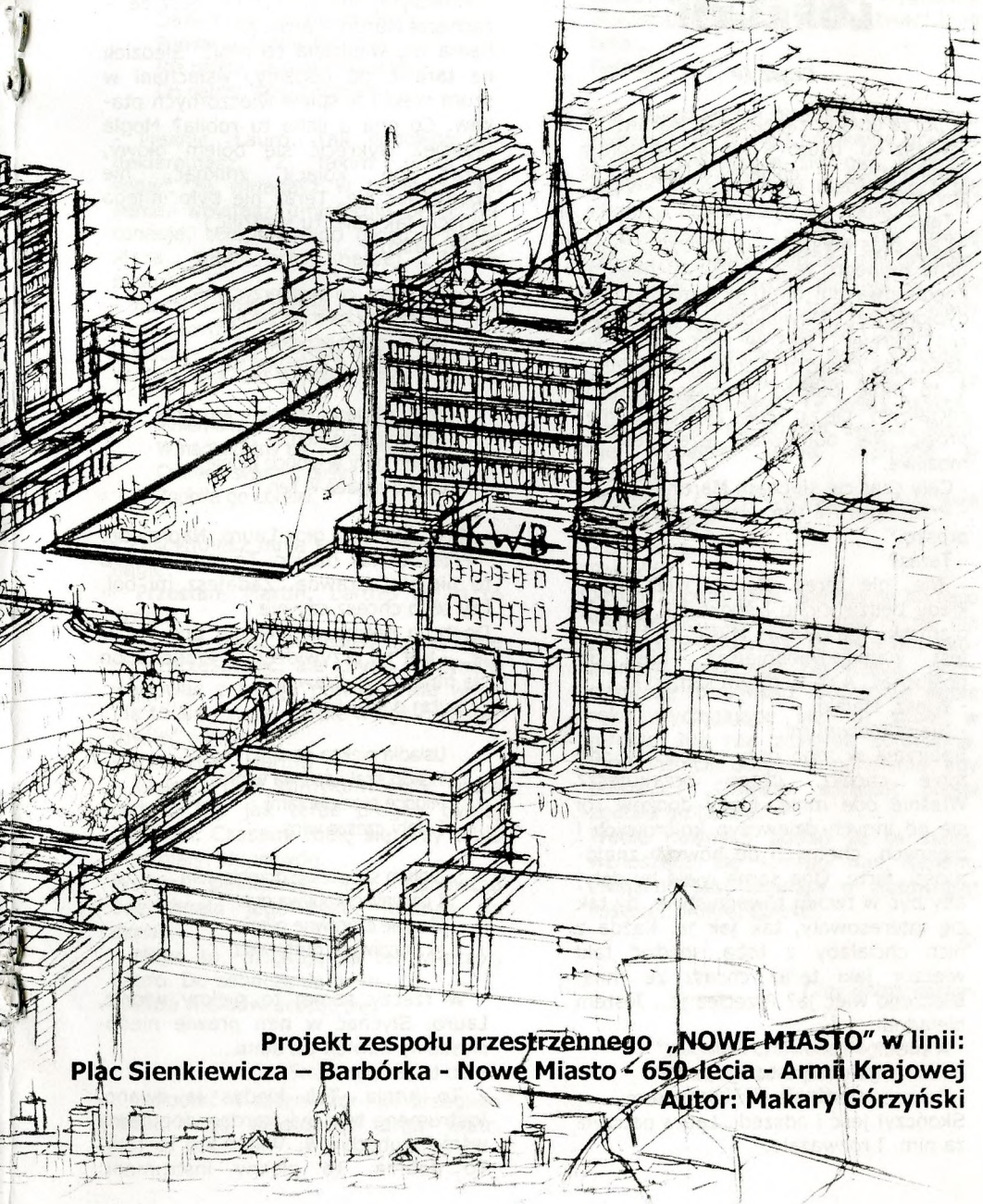


Dayek caezordajj





Tarek - caczoraj i jutro



Projekt zespołu przestrzennego „NOWE MIASTO” w linii:
Plac Sienkiewicza – Barbórka - Nowe Miasto - 650-lecia - Armii Krajowej
Autor: Makary Górzyński

Karol Stanisławski

LORELEI!

Część IV

W porze obiadu zagadnął ją Martin:

- Wiesz co, Lauro - zaczął siadając z własną tacą - chciałbym cię o coś spytać.

- Tak?

- Cały czas myślę o... o utworach Heinricha Heinego, tego o którym napomknęłaś dwa dni temu w ramach pracy dyplomowej. A zwłaszcza o jego wierszu „Lorelei”. Jest w nim coś dziwnego, coś czego nie umiem wyjaśnić... a co mnie bardzo przyciąga. Lauro, chciałbym cię o coś zapytać... nie, proszę. Nie odmawiaj, jeżeli jest to możliwe.

- Cały czas cię słucham Martinie.

- Przeczytaj mi ten wiersz. Bardzo cię proszę.

- Teraz?

- Nie, nie teraz. Dzisiaj wieczorem, kiedy będzie cicho i spokojnie, prawie o zmroku, na tarasie. Myślę, że ta pora jest najodpowiedniejsza, aby go posłuchać. A co ty o tym sadzisz?

- Wiesz, Martin...

- Nie odmawiaj mi.

Spojrzała w jego oczy. Czego ty ode mnie chcesz, czego oczekujesz? Właśnie ode mnie, kiedy dookoła roi się od innych dziewczyn kolorowych i pięknych, chętnych do nowych znajomości, flirtu. One same wiele by dały, aby być w twoim towarzystwie, by tak cię interesowały, tak jak ja. Każda z nich chciałaby z tobą spędzić taki wieczór jaki teraz chcesz ze mną. Dlaczego więc ja? Przecież ja... Jestem nieładna!

- A więc?

- Jeśli tego chcesz to zgoda.

- Do zobaczenia zatem wieczorem.

Skończył jeść i odszedł. Laura patrzyła za nim. I rozważała.

*

- Przeczytaj ten wiersz raz jeszcze - zachęcał Martin - proszę.

Sama nie wiedziała co robić. Siedzieli na tarasie od godziny, wsłuchani w szum rzeki i w śpiew wieczornych ptaków. Co ona u licha tu robiła? Mogła przecież wykręcić się bólem głowy, zaraz po kolacji zniknąć, nie pokazywać się. Teraz nie było innego wyjścia jak dalej tu siedzieć i ...

- No, Lauro...

Nie wiem, co to za przyczyna,
Że smutek na mnie padł.
Wciąż mi się przypomina
Baśń jedna z dawnych lat.

Zmierzch jest i chłodem wionie,
I cicho płynie Ren;
Szczyt góry w słońcu płonie,
Co już zapada w sen.*

- Masz cudowny głos Lauro. Naprawdę. - Przeastań tak mówić. To mnie rani, o to nie jest prawda. Zadajesz mi ból, czy tego chcesz czy nie

Do tego patrzy się na nią tak, jakby ją... „Nie to przywidzenie. Przecież on się mną bawi. Prawda?”

- Czytaj dalej, Lauro.

Usiadła piękna pani
Wśród skał i śpiewa w głos -
Migoce pierścieniami
I złoty czesze włos.

Złotym się czesze grzebieniem
I dziwnych dobywa nut.
Biegnie czarowne pienie
W burzliwych nurty wód.

- W rzeczy samej to piękny wiersz, Lauro. Słysząc w nim prawie niedo- słyszalny dźwięk bardonu...

- Co to jest bardon?

- To lutnia. Tak kiedyś ją zwano. Instrument ten był bardzo popularny wśród trubadurów. Wiesz kto to taki? To dobrze. To piękny instrument.

Kiedys może ci go pokażę. Ale teraz czytaj dalej. Proszę.

Żeglarz na łódce mknie małej,
Porwał go tęskny ten śpiew.
Nie patrzy, że grożą mu skały -
On patrzy, skąd pieśni zew.

- Pięknie, Lauro. Tak cudownie go deklamujesz. Z takim uczuciem, widać, że wkładasz w te litery twoje serce, wplatasz umiejętnie przeróżne tonacje, tempu twego głosu z każdą literą i linijką brzmi inaczej. I to jak pięknie.

- Już strasznie późno. I zaczyna boleć mnie głowa...

- Jeszcze tylko ostatnią strofę, Lauro. Westchnęła, ale czytała dalej:

Mniemam, że żeglarz z wód cieśni
W nadbrzeżny nie wrócił kraj.
Czarami syreniej pieśni
Zgubiła go Lorelei.

- Fascynujesz mnie Lauro - powiedział nagle.

- Przestań, Martin, bardzo cię o to proszę.

- Czy nie wiesz, że jesteś urocza? Nie chcę przesadzać, ale chyba zaczynam wariować z twego powodu. Nie wiem jak to się dzieje, że nie mogę przestać myśleć o tobie.

- Wystarczy, Martin.

- Lauro... Gdy zamykam oczy widzę ciebie. Tak jak teraz pragnę twojej bliskości. Czasami robię się przy tobie nieśmiały. Naprawdę.

Wstała. Delikatnie, lecz stanowczo odepchnęła jego rękę. Ruszyła do drzwi.

- Mimo to, dziękuję za ten wieczór, Lauro. Do zobaczenia jutro.

Wyszła nie odwracając się.

*

Postać w czerni stoi nad brzegiem rzeki. Jego płaszczem targa wiatr.

Patrzy na nią oczami, które tak niesamowicie płoną. Lecz w tej bladej twarzy w tej bladej twarzy wyglądają wprost upiornie. Niegdyś ta twarz była taka...

Piękna?

Ręka, wzniesiona poziomo nad ziemią, wskazuje na rzekę i na skalne urwisko stromo wznoszące się nad przeciwnym brzegiem. Po niebie toczą się chmury, poszarpane, mroczne.

- Pamiętasz? - postać na chwilę odwróciła twarz, patrząc na urwisko, ponownie spogląda na nią - Tak cudownie niegdyś śpiewałaś, kiedy wszystko było takie proste i czyste.

Lecz teraz panuje tu tylko smutek i rozpacz. Nie daj sobie wmówić, że jesteś Zapomniana. Ty byłaś, jesteś i będziesz, aż po kraniec świata. Niech się wypełnią słowa zapisane w Księdze.

Postać w czerni wyciąga ku niej swe drugie ramię.

- Daj rękę.

Powróć.

Jesteś Zapomniana. Nie ma co do tego wątpliwości. Staruszek patrzy na nią zza szkielec okularów. Z uwaga i skupieniem. Przyciąga cię Rzeka, przyciąga cię to urwisko. Odtrąć od siebie rękę wyciągającą się ku tobie w mroku. Już raz zostałaś zdradzona. Zraniona. On uczyni to ponownie, aby powrócić. „Czarami syreniej pieśni zgubiła go Lorelei”

Wedle dawnych podań za tą skałą, wznosząca się stromo nad Renem, związana jest legenda o złotowłosej rusałce, zwanej Lorelei.

◇

ciąg dalszy nastąpi

*wszystkie cytowane fragmenty wierszy pochodzą z poematu „Lorelei” W. Goethego.

♦ Miejsca ♦

TUREK, Śródmieście

GALERIA POSZUKIWAŃ

W centrum podupadającego śródmieścia zachodniego kilka miesięcy temu powstała prywatna galeria sztuki – „Galeria Poszukiwań Sztuki Wizualnej”.

Przeczytałem wówczas w lokalnej gazecie kilka słów na temat otwarcia i na tym się wtedy niestety skończyło; przyszło mi zapoznać się tematem dopiero niedawno. Fasada domu mieszczącego galerię nie zdradza przeznaczenia budynku – wśród podobnych, starych domów ulicy Żeromskiego wyróżnia się jedynie gabarytem i położeniem na narożniku. Dopiero gdy trafimy na zaplecze – duża, przeszklona witryna zaprasza „poszukiwaczy sztuki” i wędrowców do środka.

Kameralne, przytulne wnętrza wciągają już od samego początku – nasze oczy przyciąga odważna, ciepła kolorystyka będąca tłem dla znajdujących się w galerii obrazów. Pierwsze pomieszczenie skłania rzeczywiście do poszukiwań – wśród wielu umiejętnie zestawionych dzieł, o różnym charakterze, gabarytach

(i cenie) staramy się odnaleźć bliskie nam tematy. A jest w czym wybierać – od współczesnych grafik, poprzez widoki i sceny rodzajowe do realistycznych portretów. Nie brak również abstrakcji – podczas swojej ostatniej wizyty oglądałem malowany „na żywo” wielko-formatowy obraz, który jak się dowiedziałem, był realizacją zamówienia do „współczesnego domu”.

Drugie pomieszczenie Galerii Poszukiwań otwiera przed zwiedzającym kolejne perspektywy – pojawia się rzeźba i gobeliny; perspektywę wystawy zamyka ściana rozświetlona stylowymi oknami; całość pracuje na charakter Galerii Poszukiwań.

Zaskoczyła mnie różnorodność technik i tematyki prezentowanych i wystawionych na sprzedaż obrazów – już od samego początku odniosłem dobre wrażenie, że mam do czynienia z umiejętnie zestawioną całością, opartą na wielu motywach i podejściach artystycznych, gdzie dbałość o szczegóły i poziom są naprawdę widoczne. Część wystawionych obrazów jest autorstwa właścicieli, dla których prowadzenie galerii jest swego rodzaju artystyczną pasją – tłumaczy to dobry dobór prezentowanych prac, ich zestawienie w prezentacji, czy wreszcie bardzo miłe podejście do oglądającego, który o ile interesuje się malarstwem czy sztuką ogólnie postrzegana – na pewno znajdzie z nimi wspólny język.

Ja zwróciłem uwagę na widoki turkowskich podwórek, ukazujące niedostrzeżone szerzej przestrzenie naszego miasta; będzie o nich mowa w kolejnych relacjach działu MIEJSCA.

I cóż – tylko klientów i zwiedzających chyba jak na lekarstwo. A potem najłatwiej powiedzieć, że u nas nic nie ma i nic się nie dzieje...

Adampaulus

**GALERIA POSZUKIWAŃ
SZTUKI WIZUALNEJ**

Anna Robert Stolarek

Turek, ul. Żeromskiego 13A

Tel. 694 128 965

692 578 871

* * *

Są ludzie
Nikomu nie potrzebni
Błądzący jak
Czarny obłok
Po bezchmurnym niebie
Są serca
Po brzegi pełne miłości
Szukające czegoś
Co zbyt daleko
Są dusze
Konające w
nieśmiertelności
I nieskończenie doskonale
Aż do granic prymitywności
Są ludzie a tak właściwie
Jakby ich nie było
Tworzący bezwładnie
I nie artyści
Są z myśli i...
Przeklećci
Poeci...



„... bądź już taki jaki jesteś
lecz nie odchodź od nas...”
ks. Jan Twardowski

Nikola Józefacka

- maturzystka, urodziła się 16 czerwca 1986 roku. Nazywamy ją kałmagunem, gdyż jak każdy szanowany przedstawiciel tego gatunku jest roztrzepana i ciągle o wszystkim zapomina (dobrze, że nie zapomina jak się jeździ samochodem, kiedy się z nią jedzie). Jak każda licealistka nie gardzi żadną imprezą. Lubi język angielski, film „Wichrowe wzgórza” oraz Jasia Fasolę. Nie lubi rowerów, bo stanowią dla niej zagrożenie ☹. Była, jest i będzie. Za to właśnie ją kochamy.

* * *

* * *

Przecież teraz już Ci
Nie powiem
Dokąd masz iść
Dobrze wiesz
Że teraz
Nic mi się nie śni
Chcesz usłyszeć
Świat to loteria
Życie to los
Ze nie ma żadnych
Złotych środków
Przecież ty to wszystko
Wiesz
To dlaczego jeszcze o coś
Pytasz
Nie pytaj
Stój i patrz
Idą...

Wysłałam z domu
Chyba na chwilę
Wynajęłam murarzy
Kazałam zamurować
Drzwi frontowe
I okna
Drzwi do piwnicy
Też
Stałam na śniegu
W nocnej koszuli
I przyglądałam się
Jak ładnie pracują
Zapłaciłam im
I poszli
Już ich więcej nie widziałam
Wysłałam z domu
I szłam chodnikiem
Wysłałam z domu
Chyba na chwilę
I chyba na całe życie...

Marta Teresa Perlińska

O Īterēš słów kilka

1. O Īterēš słów kilka

Īterēš zjawił się u nas za pośrednictwem gnomów – istot łączących cechy ludzi i elfów. Przybyli oni przez Bramy – coś w rodzaju portali, nie da się dokładnie określić kiedy. Oprócz bram klasyfikuje się też wyrwy – niekontrolowane dziury w kontinuum czasoprzestrzennym. Wędrowkę tą zaczęli w Ōleakogen – tajemniczej krainie.

Językiem tym posługują się ludzie nauki i elita krajów Sojuszu. Jest ot język praktyczny, z nielicznymi wyjątkami wynikającymi z uproszczenia wymowy. Język Īterēš jest językiem sztucznym. Stworzona go na podstawie języka wspólnie iterskiego, zachowując niezmienione słownictwo i porządkując morfologię. Zrezygnowano z użycia kilku typów deklinacji, koniugację także ograniczono, przy czym zawężono liczbę czasów i usunięto z powszechnego użycia liczbę potrójną, nadal jednak dopuszczaną.

O Īterēš, jako osobnym języku, można mówić dopiero ok. 250r. DE, kiedy to dwaj uczeni: Feldonil i Ēlennadōn postanowili uporządkować język iterów zamieszkujących tereny na południe od rzeki Ājsnavaz. Byli to dwaj ludzie, uważający, że wszelkie prace naukowe muszą być przedstawione w zrozumiałym sposób, więc dla nauki potrzebny jest nowy język. W roku 246 ogłosili gramatykę Īterēš, zaś w 267 wydali słownik tego języka. Uniwersytet w Ājsnavazvik zapoznał się z pomysłem Feldonilla i Ēlennadōna już w 268r. DE. W roku 270 uznano Īterēš za język wykładowy na tym uniwersytecie i utworzono komisję ds. języka Īterēš, działającą nieprzerwanie do dnia dzisiejszego, wydającą rozszerzenia słownika i zbiory związków frazeologicznych dopuszczonych do użycia. Gramatyka Īterēš praktycznie nie zmieniła się od roku 246 DE.

Īterēš zapisuje samogłoski z dwiema kropkami, co nie zmienia wymowy, gdy: a) są na końcu lub początku wyrazu; b) są w części

słowotwórczej ulegającej zmianie, np. końcówce przypadku czy liczby.

Spółgłoski z „daszkami” reprezentują dwunaki: š = sz; č = cz; ž = dz; ř = rz; ġ = dż.

1.1. Tłumaczenie

Jeszcze na koniec wiersz:

Hanād šolan dē Lofolsīm

Pō lupusrāsīm gefalsīm merriagē,
Neot sizilfällü sizilfēi ā falentiē ās seleqtiē,
Neot ēllā čelenfällā gor desūl loagē,
Lofol godē ženotfyllā mullarō mē šefefōg.
Dūpūfī, pō rēssim Lofolsīm dedenelōmēfī,
Beleš Mŷrŷš dessikkvillanōmēfī,
Lepeōmēfī,
Lepeōsīm lilarēfī.
Senō helos
Sī āllaefyllā gurzirnān.

Pierwszy wiersz o Mroku

W księżycowej poświęcie wolności,
Gdzie wieją wiatry z północy i wschodu,
Gdzie czas zmienia się jak pory roku,
Mrok się kładzie gęsty bez końca.
My, w tym Mroku zanurzeni,
Istotą Jego onieśmieleni,
zdziwieni,
zdziwieniem smutni.
Gdyż wcale
Nie kryje zła.

◇ Kultura – wolne recenzje ◇

Agryppa już dawno, dawno temu twierdził, że sztuka „...uspokaja umysł, ułatwia wzlot myśli, a gdy trzeba – pobudza do walki”. Jeżeli miał rację, to wcale się nie dziwię, że ludziom w naszym mieście brakuje chęci do twórczych działań. Tyle się w Turku w ostatnim czasie działo, i nadal dzieje, a jedynie publiczność nie dopisuje. Nie ma pojęcia czemu tak jest, ale nie mnie w to wnikać, ani tym bardziej to oceniać. Nie zmienia to jednak faktu, że strasznie się wkurzyłam, kiedy nie mogłam obejrzeć w kinie filmu „Ray”, gdyż w ciągu czterech dni odbył się tylko jeden seans!

Najwięcej stracili chyba ci, którzy nie przyszli na podsumowanie **VIII Festiwalu Etyud Filmowych „KLAPS”**. Szanowne jury nagrody przyznało Bronisławie Nowickiej za etiudę „Mantra”, Jackowi Podgórnemu za „Gerszom”, Joannie Jasińskiej za „Dunię” i Igorowi Devaldowi za „Dziennikarza”. Największe emocje wywołała jednak nagroda publiczności, którą z ogromną przewagą głosów, dostał Michał Jaskulski (bardzo sympatyczny człowiek ☺) za ćwiczenie operatorskie pt. „W pudle”. Też głosowałam na tą etiudę i można nawet powiedzieć, że prowadziłam również pewną akcję propagandową na rzecz tego 9-minutowego filmiku, który podbił moje serce. Dlaczego? Trzeba było obejrzeć, żeby zrozumieć. Prawdziwym artystą musi być człowiek, który na kawałku taśmy filmowej potrafił zawrzeć ludzkie życie i to co nadaje temu życiu sens: miłość, smutek, łzy, szczęście. Organizatorzy na zakończenie uroczystości nie tylko pozwolili każdemu porozmawiać z autorami wyróżnionych etiud, ale także uraczyli nas filmem „Pręgi” ze znakomitą kreacją Michała Żebrowskiego. Smutkiem mógł napawać jedynie fakt, że gdyby nie uczniowie liceum, którzy poświęcili lekcje dla festiwalu ;), w sali kinowej można by było przewracać się o echo.

Trochę wcześniej, bo 23 marca w MDK odbyło się otwarcie wystawy obrazów i rzeźb znakomitego artysty z Kwaskowa,

Aleksandra Garncarka. Wystawa nosiła tytuł „...potrzeba tworzenia” i można było ją oglądać do 16 maja. Również i tam ludzie nie pchali się drzwiami i oknami, ale cóż... Obrazy były naprawdę przepiękne, przedstawiały ciekawą treść i, co najciekawsze, nie było na nich pustych miejsc. Sam autor powiedział, że prezentowane prace to jego subiektywny świat, i że tylko twórcze myślenie zmienia postrzeganie rzeczywistości.

Tzw. „długi, majowy weekend” stał pod znakiem świętowania 1 rocznicy wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. 1 maja na placu OSiRu odbył się festyn pod hasłem „Witaj Europo”. Moim skromnym, subiektywnym zdaniem jeśli tak będziemy witać Europę, to ona nigdy do nas nie przyjdzie, ale to tylko moja opinia. Festiwalu Piosenki Europejskiej i występu Zbigniewa Wodeckiego nie będę oceniać, bo na nich nie byłam, ale koncert Jana Zielińskiego oraz zespołu kreowanego na gwiazdę wieczoru – Chocolate Spoon nie zachwylił. A może po prostu ja nie znam się na muzyce?

Niestety, w tym roku niezbyt udały się **XIII Turkowskie Prezentacje Teatrów Ulicznych**. Tym razem nie była to jednak wina ani organizatorów, ani publiczności. Po prostu pogoda nie dopisała. Z zaplanowanych występów orkiestry bębnowej z Zielonej Góry, Studia „Old – Mobil” z Chodzieży oraz teatrów: „AKT” i „Malutki” z Warszawy, „Pinezka” z Gdańska oraz „A” z Gliwic, niektóre odbywały się w okropnym upale, inne zaś w ulewным deszczu. Za rok pewnie będzie lepiej...

Aśka Paruszewska

Włocypióro

redagowane jest przez
Wędrownych Poetów miasta Turku

Adres do korespondencji:
Miejska i Powiatowa Biblioteka

Publiczna w Turku

Al. Piłsudskiego 1
62-700 Turek

lub: wlocypioro@tlen.pl

**Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna
im. Włodzimierza Pietrzaka
Dział Zbiorów Regionalnych i Bibliograficzny
ul. Dworcowa 5. 62 700 Turek
tel. 063 278 51 34 w.17**

